

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Niemen.

Niedawno zdarzyło się nam usłyszeć w okolicznościowym przemówieniu na temat stosunków polsko-litewskich niezmiernie trafne powiedzenie: Niemen nas dzieli i Niemen nas łączy.

Istotnie uderzającą jest ta rola Niemna, jako rzeki oddzielającej Litwę od Polski a łączącej Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę z Kowieńszczyzną. Symboliczne to znaczenie Niemna należy mieć w pamięci zwłaszcza obecnie — w okresie zainicjowanych rokowań polsko-litewskich w sprawie uregulowania spławu po Niemnie.

Pierwsze stadium układów, objęte konferencją Kopenhaską, nie dało konkretnych wyników, na co należało być przygotowanym. Wyznaczenie dalszego ciągu pertraktacji na październik świadczyło by o normalnie rozwijającym się ich przebiegu, gdy oto niespodziewanie nadeszła wiadomość o dymisji gabinetu litewskiego podobną w związku z konferencją Kopenhaską. Nie posiadając dokładnych wiadomości o powodach, które skłoniły ministra Czarneckisa do zgłoszenia swej dymisji, popartej solidarnie przez cały gabinet, musimy powstrzymać się na razie od wszelkich komentarzy na ten temat. Obawiać się jednakże należy, że niespodziewany ten kryzys ministerjalny pozostaje w związku z zacieklą kampanją opozycji, zarzucającej dotychczasowemu rządowi litewskiemu tendencje zbyt ugodowe względem Polski, ba, upatrującej nawet zamiar rezygnacji zupełnej z odzyskania Wilna.

Już w poprzednim numerze wykazywaliśmy, że nawiązanie stosunków sąsiedzkich, na razie handlowych i to w specjalnej dziedzinie, w przyszłości może o szerszym zakresie, nie przesądza w niczem sporu polsko-litewskiego o Wilno. W innej zgoła płaszczyźnie spór ten może być rozstrzygnięty i dal-

sze trwanie muru izolacyjnego pomiędzy Litwą Wschodnią a Zachodnią ani o krok jeden rozwiązania tego zatargu nie posunie. Stan dotychczasowy, o ile trwać będzie nadal, doprowadzi jedynie do tem większego zubożenia kraju po tej i tamtej stronie kordonu, bynajmniej zaś nie ułatwi Litwie jej zadań na terenie międzynarodowym.

Stanowisko nieprzejednane opozycji litewskiej było by uzasadnione w tym wypadku, gdyby zamknięcie drogi Niemnem godziło w żywotne interesy Polski, gdyby Niemen był główną arterią wodną ziem polskich, a nie litewsko-białoruskich. Być może wówczas polityka litewska, tamująca ruch handlowy Polski rdzennej, dała by się o tyle we znaki czynnikiem decydującym w Polsce, że mogłaby rachować na skłonność ich do ustępstw i w dziedzinie politycznej. Zamknięcie wszakże granicy litewskiej, o ile jest dotkliwym ciosem dla interesów gospodarczych naszego kraju, w bardzo słabym stopniu obchodzi sfery rolnicze i przemysłowo-handlowe po tamtej stronie Niemna. Warszawa niejednokrotnie dawała do zrozumienia, że „Kresy Wschodnie“ są pozycją ujemną w bilansie ogólnopaństwowym, że są ciężarem, nieuniknionym ze względów strategicznych, politycznych i narodowych, ale tylko ciężarem i że mniej lub bardziej opłakany ich stan ekonomiczny nie wielką czyni różnicę. To też stagnacja gospodarcza w naszym kraju, spowodowana w znacznej mierze odcięciem jego od Kłajpedy i Libawy, nie wzrusza o tyle Warszawy, by tą drogą Litwa mogła zmusić ją do ustępliwości pod względem politycznym i terytorjalnym.

W rezultacie więc wszystkie ujemne skutki polityki Kowna ponosi tylko ludność miejscowa, która w większości swej stanowiąc bierną i nieświadomą masę, żadnego wpływu na bieg polityki państwowej ani nawet na losy Wileńszczyzny nie wywiera.

I pod względem psychologicznym podjęcie stosunków handlowych pomiędzy rozerwanymi częściami

b. W. Ks. Litewskiego miałoby olbrzymie znaczenie, ułatwiając wzajemne zbliżenie się i nawiązując utracony kontakt, którego brak, przedłużający się nadmiernie, musi pogłębić obustronny separatyzm i wykopać może w rezultacie taką przepaść, że i przy największym wysiłku i w najpomyślniejszych okolicznościach nie da się już jej zasypać i wyrównać.

Nie można stawiać wprost naturze. To, co Niemen dzieli, niech będzie rozdzielonem, ale to co łączy — powinno być połączonem. Granice polityczne: państwowe i administracyjne — to tylko forma, która ulega ustawicznym zmianom, treścią zaś istotną są więzy geograficzne i ekonomiczne, których nie wolno zrywać bezkarnie, bo wszelki gwałt w rezultacie zwraca się przeciwko jego sprawcom.

Już Syrokomla swą intuicją poetycką ocenił znaczenie Niemna, gdy w prostych, niewyszukanych słowach opiewał „herkulesową żyłę naszej Litwy“:

Płynie strumień, płynie mały,
Z grzędzawiska lub z pod skały;
I na szmaty ziemię kraje,
I sąsiednie ssie ruczaje: —
A wezbrany u łożyska
Z morskiej fali pianą pryska,
I rybackie pędzi łodzie,
I górzysty brzeg przebodzie,
I otworzy przepływ łatwy
Dla wiązanej z drzewa tratwy,
I w wesołe puszcza tany
Statek zbożem ładowany.
A gdziekolwiek trąci fałą,
Pana Boga ludzie chwalą:
Bo bogatszem być poczyna
Ich miasteczko i wiosczyna;
I zieleniej rosną drzewa,
I weselej płaszek śpiewa;

Niebo uśmiech ma w błękitcie,
Wszędzie żywiej kipi życie;
Bo falista woda rzeczna —
To krainy krew serdeczna.

A pamiętać należy, że gdy krew stanie i skrzepnie, to następuje gangrena i... śmierć.

Misja kulturalna polskości.

Uwagi poniższe, podyktowane zrozumiałem rozgoryczeniem, mogą się wydać zbyt cierpkimi czyteńnikowi polskiemu, ale, niestety, trudno im odmówić słuszności. Tej części społeczeństwa polskiego, która potrafi jeszcze patrzeć na stosunki obecne u nas bezstronnie i krytycznie, powinny one nasunąć poważne refleksje. (Red).

„Pogrążeni w poniżających autorytet państwa walkach partyjnych, nie możemy się zdobyć na jednolity program na kresach, które wydane *na łup nieobliczalnych eksperymentów*, łatwo zamiane *osłaniania czasu pokoju i wojny Rzeczpospolitą* — stać się mogą podstawą dla knowań, skierowanych przeciwko jej bezpieczeństwu i całości*”) Słowa p. ministra wojny szczerze odtwarzają rzeczywisty pogląd kierowników politycznych i państwowych Polski na ziemię litewsko-białoruskie, które są potrzebne, jak widać 1) do łącania skarbu swojemi łatwo się dającymi spieniężyć lasami 2) jako teren strategiczny na wypadek przyszłej wojny z Moskwą i 3) jako kłapa bezpieczeństwa przed oburzeniem dziesiątków tysięcy zawodzionych ochotników wojskowych, przez stworzenie osadnictwa wojskowego i cywilnego. Dawniejsze głośnie, patetyczne odwoływania się do praw historycznych, szczególnie zaś kulturalnych pozostały dla szkolek, ambon kościelnych, okolicznościowych uroczystości i t. d.

*) Gen. dyw. W. Sikorski „Bellona” t. I. str. 9 r 1924.

Historyczny moment.

Historyczny moment ustąpienia z Wilna wojsk i władz rosyjskich, a wkroczenia armji niemieckiej przed 10 laty odtworzony został na gorąco przez p. Czesława Jankowskiego w „Tyg. Ilustrowanym”. Barwny i plastyczny ten obrazek pozwalamy sobie obecnie przedrukować.

Podczas gdy pod wieczór 17-go września cały zachodni widnokrąg Wilna palił się łunami pożarów wiosek i zaścianków, gdy przy nieustannym huku armat p. gubernator Wieriołkin wsiadał do automobilu a stójkowi zaczęli schodzić z placówek, ustępując miejsca milicji miejskiej, rozpoczęło się na wielką już skalę, a jawne uchodzenie z Wilna i przez Wilno wojsk rosyjskich, ogromnemi masami. Wbrew szerszemu alarmom, odeszły nie rabując, nie paląc, żadnych wogóle nie czyniąc ekscesów.

W dwóch tylko przedmieściowych piekarenkach wysadzono szyby i zgarnięto pieczywo; któremuś z zegarmistrzów próbowano sforsować wystawę sklepową. Wspominać nie warto... Na kilka tygodni przed

chwila przełomową, wprowadzie raz jeden, lecz akuratnie, pobuszowali kozacy „po swojemu” na przedmieściu Śnipiszki, — ale powołajmy się na niemieckie przysłowie *ein Mal ist kein Mal*.

Tej-że nocy, a właściwie o brzasku 18-go września, gdyż kwadrans przed 4-tą, zbudził Wilno — całe pierwsze wybuch. Wielu zerwało się w śmiertelnej trwodze, sądząc, że zaczyna się... bombardowanie miasta. Wybuchy szły jeden za drugim, mniej i bardziej silne.

Uchodzące wojska rosyjskie wysadzały w powietrze: zabudowania kolejowe, składy intendyury, mosty. Wybuchów naliczyliśmy 54 aż do ostatniego włącznie, na krótko przed godziną 6-tą. Nie wyrządziły wielkiej szkody. Jak słyhać, dowodzący oddziałem saperów, dokonywających dzieła, zacy pułkownik S., rozmyślnie nie chciał wyrządzać zbyt dotkliwej szkody miastu. Tym sposobem ocalał najzupełniej dworzec kolejowy, ocalała elektrownia, ocalały mosty. Od huku powypadały tylko niemal wszystkie szyby w połowie kamienic na ul. Nadbrzeżnej oraz na Mostowej i zaułkach bliżej Wilji. Nawet wysypało się z kilka szyb... w samym hotelu Świętojerskim w momencie wysadzania pobliskiej gazowni,

Wojujący imperjalizm i na nowo odtworzony militarizm polski mówią prosto: „musimy jak najsilniej i jak najistotniej zcalić kresy z Macierzą, asymilując je w państwowo istotnem, a nie mechanicznem tego słowa znaczeniu”**).

Zgodnie z tą ideologią polskość w naszym kraju, reprezentowana przez administrację, nauczycielstwo i większość kleru katolickiego, coraz bardziej zatracą swe dawne cechy tolerancji i dobroduszości, a następnie bohaterstwa i męczeństwa — i staje się synonimem przemocy i ucisku. Prawda, której dopomaga codzienna rzeczywistość, może zamienić się w pewnik i dogmat... Są zresztą okolice, gdzie ku temu nic już nie brakuje, dzięki wytężonej pracy placówki kulturalnej, spółki — policjanta, księdza, nauczyciela i właściciela ziemskiego.

Nic dziwnego, że podobna praca musi wydać owoce. I rzeczywistość wydaje i w teorii i w praktyce. Ilustruje to jeden z licznych przykładów, mających miejsce na dawniejszym terytorjum unji. Miasteczko Nowy-Dwór pow. Sokólskiego, obecnie miasto, leży tuż na pograniczu z pow. Augustowskim. Ogólna ilość mieszkańców, około 2000, stanowią katolicy, żydzi i prawosławni. Ostatnich mało, cerkiew zaś służyła potrzebom parafjan, rozrzuconych po wsiach i żyjących tuż obok katolików. Jedna, dwie wsie stanowiły wyjątek, jako zamieszkane prawie wyłącznie przez ludność prawosławną. Prawosławni wszyscy — potomkowie unitów, i wielu starszych, którzy po 1905 r. nie przeszli na katolicyzm, jeszcze pamiętają unję sami u siebie, chociaż już prawie dogorywającą. Z tej racji może, wogóle współżycie ludności, chociaż różnych wyznań było jaknajlepsze i mogło służyć dowodem, że różnice wyznaniowe nie przeszkadzają jedności narodowej. Sytuacja ta trwała aż do wojny. Pop, oczywiście, z większością prawosławnych wyjeżdża do Rosji. Cerkiew Niemcy zamieniają na skład żywnościowy. Wszystkie utensylja cerkiewne są przechowywane bądź w ziemi, bądź jeszcze gdzie indziej przez pobożny lud prawosławny, który pozostał na miejscu. Za rządów polskich wszczynają parafianie

**) ibidem.

starania o przysłanie im popa, dawny bowiem gdzieś się zawieruszył. W braku stałego, przyjeżdżał odprawiać nabożeństwo z cerkwi sąsiedniej w większe święta: parokrotnie w r. 1919 i 1920 przed najściem bolszewików. Cerkiew po Niemcach zostaje wyczyszczona, przyprowadzona do porządku a klucze znajdowały się, jak chce tego zwyczaj, u starosty cerkiewnego. W r. 1921 parafianie znowu, robią starania u swojej władzy duchownej, w starostwie, województwie, skutku żadnego jednakże nie osiągają. Nic nie pomagają ich przedstawienia, że o ile rządowi sprawiąją kłopot koszty utrzymania cerkwi i popa, to oni sami biorą to wszystko na własny rachunek. Przyobiecano im wówczas coś, ale tu się rozpoczyna praca „placówki”.

Proboszcz — typowy przedstawiciel duchowieństwa katolickiego tego pokroju, co to wyszedłszy bodaj z kurnej chaty, następnie przystosowuje się całkowicie do nowego środowiska, — był arcy-gorliwym zelantem polskość. Przyjście wojsk polskich tutaj do kraju wzmocniło ogromnie pozycję proboszczów, naturalnie Polaków. Przychodzi okres kiedy dla wojska polskiego głównym oparciem była plebanja, a ksiądz-Polak zaufaną osobą. U niego informowano się o wszystkim, wystarczało często, aby on wskazał na kogoś jako bolszewika, Białorusina czy wogóle niebezpiecznego, i podejrzany bywał aresztowany, często wysyłany do obozów koncentracyjnych.

Z drugiej strony zaświadczenie wydane przez tegoż księdza, że człowiek jakiś był dobrym *Polakiem-katolikiem*, wystarczało wszędzie jako rękojmia prawomyślności.

Dlatego można było wtedy około plebanji oglądać gromady ludzi, starających się o uzyskanie w „duchownej ekspozyturze“ zaświadczenia o „prawomyślności i polskości“.*) Nawiasem warto zaznaczyć, jak to historia daje możliwość oglądania *pozornie* tych samych czynów o wartości zupełnie odmiennej (plebanja ongiś i dzisiaj).

Proboszcz w Nowym-Dworze może był tylko jeszcze bardziej gorliwym, niż inni konfratry jego.

*) „Krynica“ № 17, 26-IV — 1925 r. str. 1.

która istnieć przestała. Noc była iście „rabinowa”: wicher dał, deszcz lał, ciemności egipskie panowały w mieście; chłód przejmujący docinał. Świtało powoli — deszcz ustał, wiatr rozpędził chmury i uczynił się już między 6 a 7-mą rano dzień jasny, choć mocno wietrzny.

Od godziny 6-ej rano do 9-ej, czyli przez trzy godziny, było Wilno bez pana Faktyczną władzę dzierżył przez one intervallum Zarząd miejski, którego odezwę w pięciu językach (rosyjskim, polskim, litewskim, białoruskim i żydowskim) rozplakatowano już o 6-ej po mieście. Około godziny 7-ej, podczas gdy u rogatek miasta na trakcie oszmiańskim, jeszcze dudniły uchodzące armaty rosyjskie, zjawiał się pierwszy patrol niemiecki na Wielkiej Pohulance. Trzech jeźdźców. Natknęli się na posterunek milicji, borykającej się z trudem z bandą — rabusiów. Po wymianie trzech pytań i odpowiedzi: gdzie koszary najbliższe, czy jest owies w mieście i czy dworzec kolejowy wysadzony? — oficer z wachmistrzem zawrócił i odjechał, a pozostawiony szeregowiec jął pomagać milicjantom w poskramianiu rabusiów. Co uczyniwszy, też ulotnił się. W godzinę potem ukazał się inny, liczniejszy nieco patrol niemiecki na

Śnipszkach i, rozejrzawszy się, ostrożnie puścił się przez most Zielony, Nadbrzeżną, plac Katedralny w ulicę Zamkową.

Pod św. Janem trzech kozaków, zsiadłszy z koni, najspokojniej poprawiało siodła. Na krzyk któregoś z przechodniów: „Niemcy jadą!” kozacy wsiedli na koń i pognali ulicą Wielką ku Ostrejbramie. Patrol niemiecki za nimi. Pędząc w cwał przez Ostrąbramę, jeden z kozaków dał do ścigających ognia. Patrol niemiecki przerwał pościg przed mostem kolejowym; kozacy umknęli, a jeźdźcy niemieccy lekkim truchtem wrócili za Zielony most.

Dopiero o g. 9-ej znaczny już oddział wkroczył wolno i uroczyście do miasta od strony Zwierzyńca, przez ulicę Świętojerską. Poprzedzali kawalkatę huzarzy „śmierci”. Czarno-białe chorągiewki u lanc fruwały na wietrze... W ślad za tym forpocztowym patrolem, podczas gdy warty niemieckie brały w posiadanie lekko uszkodzony most Zielony, zaczęły wkraczać do Wilna, również przez Zwierzyńiec, w dół ul. Świętojerską, ku katedrze, pierwsze regimenty saskie generała Litzmanna, czoło armji Eichorna.

Przez trzy dni i trzy noce — bez przerwy —

I gdy starania o zamianę cerkwi na kościół, spełzły na niczem, rozpoczął szturmować Ministerjum Oświaty o zamianę jej na szkołę. Ministerjum poprzez województwo i starostwo rzeczywiście przekazuje *budynki cerkiewne* (mieszkanie popa, djaka) na użytek dozoru szkolnego. Korzystając wtedy z poparcia starosty sokólskiego p. Ejsmonta, a co zatem idzie, policji i innych władz lokalnych, niby nie domyślając się, co należy rozumieć pod budynkami cerkiewnymi, placówka przystępuje do rozbioru cerkwi. Ludność okoliczna nie chciała do tego przyłożyć ręki. Sprowadza się przeto zupełnie obcych robotników i ci przystępują do niszczycielskiej roboty. Prawosławni z całej parafji, na kolanach przed cerkwią, w rozpacz przyglądają się, jak powoli znika jedna kopuła, jak trzeszczą belki i wiązania ich świątyni. Nie obeszło się i bez wypadku, który jeszcze bardziej podniecił oburzenie zebranych. Zaczęto wyrzucać obrazy, chorągwie, carskie wrota i to wszystko bezładnie rzucono niby śmiecie przed drzwi wejściowe. A gdy przy ściąganiu ostatniej kopuły, żelazne liny kilkakrotnie pękają, wszyscy widzą w tem cud, znak, że Bóg nie jest z tymi, co niszczą dom modlitwy...

Interwencje u władz nie odniosły skutku. Bo to telefon nie działa, to niema p. starosty, policja powołuje się na rozkaz starostwa, by nie przeszkadzała rozbieraniu. Delegacja w Warszawie nie dawała jeszcze nic znać o sobie. I oto spokojni, łagodni mieszkańcy zdobywają się na akt dla nich niezwykły. Odbierają robotnikom ich narzędzia i zmuszają ich do odejścia. Ale placówka działa, chce ona wywołać zamieszanie, by wykorzystać je dla siebie. Powstaje bójka podczas której policja zostaje pozbawiona broni, a wszędzie leżą depeze o wojsko, policję, bo mieszkańcy się zbuntowali i mordują policję... Słowem — rewolta.

A że działo się to w r. 1923, a więc akurat w okresie dochodzenia, przeprowadzanego przez „Komisję sejmową dla zbadania nadużyć administracyjnych“, powołana na skutek interpelacji klubu poselskiego białoruskiego, komisja w pełnym składzie, na czele z posłem Tuguttem, w asystencji władz wojewódzkich zjeżdża na miejsce. Stwierdza prze-

przepląwała armja niemiecka przez Wilno; a i potem jeszcze przez czas niemały przeciągały przez miasto znaczne partie wojska, osobiwie artylerji. Czuć było prowadzony bez wytchnienia — pościg. I, sprawiedliwość wyznać każe, w rzetelne zdumienie wprowadzała postawa wojska, co po miesiącu ciężkich walk szło bez zachnięcia się *mimo* wygodnych leż wypoczynkowych na nowe, jeszcze może uciążliwsze zapasy z cofającym się, ale zajadłym wrogiem.

Aż wparto niezliczone rzesze wojsk rosyjskich w wertepy niemal dziewicze jezior święciańskich oraz w bagna oszmiańskiej Berezyny. Aż cała akcja, wybita z tchu po jednej i drugiej stronie, stanęła i wryła się w podwójny front okopów zimowych.

Tak zdobyte było Wilno.

Wzięte szturmem od zachodu w dziesiątkach zwycięskich walk przez pracę naprzód od zachodu ofensywę, oskrzydłone przez mistrzowski manewr strategiczny, co zmusiwszy Rosjan do corychlejszego cofnięcia się na wschód, tem samem uchronił gród prastary i szacowny od bezpośredniego zaznania okropności wojny.

dewszystkiem, że rozbiórka była nieprawna, że była aktem samowoli, zarządza wstrzymanie dalszych robót i decyduje, że cerkwi ma być przywrócony pierwotny wygląd, nie określając zresztą źródeł, skąd miały być czerpane sumy na restauracyjne roboty. Uspokoiwszy ludność, wyjeżdża do Warszawy, ale do połowy zniszczona cerkiew została i nadal. I pytanie jednego z prawosławnych: „cóż mamy robić, do bożnicy żydowskiej nie pójdziemy się modlić, do kościoła *teraz* tembardziej, naszą świątynią zniszczyliście, a przeto każecie nam chyba wierzyć w siłę kosa, rewolweru i karabinu?“ pozostało bez odpowiedzi.

Ale na tem nie koniec. Rzekoma „kulturalna“ robotą pociąga dalsze smutne następstwa. Niechęć wzajemna katolików i prawosławnych, stały ferment, nurtujący u tych ostatnich znajdują odbicie w przedsiębiorstwie, które jest również charakterystycznym dla całej sprawy. Młodzież bardziej zapalna, wpada na pomysł, że zaszkośli księdzu, powodując zamknięcie kościoła, gdy zostaną ukradzione konsekrowane komunikanty. I oto w ciemną jesienną noc, wchodzi jeden z chłopców do kościoła, zabiera i oddaje swoim towarzyszom przez okno komunikanty. Ponieważ sam z powrotem nie może się wydostać, przeto służba kościelna nazajutrz rano wykrywa sprawcę świętokradztwa. Stąd areszt bicia, zmuszanie do wykazania współników, wreszcie więzienie i niedawno odbyty sąd, skazujący winowajców na czteroletnie zamknięcie.

Sprawa jednego, czy paru ludzi rzecz może nie wielka. Mniejsza może o nastrój ludności, policji narazie wystarczy do utrzymania spokoju, ale jest to jeden z przykładów, gdzie się odzwierciadla cały obecny system rządzenia na „Kresach“. Wszystko tutaj miało miejsce — władze najwyższe i najniższe, był i Sejm, a wszystko razem jakby się zmówiło, by bezprawie pozostało bezkarnem.

Krótkie rozejrzenie się tylko w dziejach cerkwi prawosławnej w Polsce za ostatnich lat kilka da nam dużo momentów o napięciu może i bardziej jeszcze tragicznym, ale wszędzie niezmiennym będzie stosunek przedstawicieli kultury polskiej. Zwolennicy poglądu, że historia powtarza się, wskazują na wypadki podobne, które to właśnie jaknajlepiej mogą potwierdzać tę tezę: carska Rosja, pop, nauczyciel ludowy i strażnik a teraz ludzie inni, czasy inne, ale metody te same, bardziej tylko może sprecyzowane i wyrafinowane niż to było kiedyś.

Przez cały okres zarówno pół świadomego jak istotnego odrodzenia białoruskiego — nigdy nie brak było w szeregach działaczy białoruskich czcicieli kultury polskiej. I często widziało się u nich wiarę bardziej gorącą niż u samych Polaków w pewne specjalnej już nawet natury posłannictwo kulturalne polskości w przeszłości a może nawet i w przyszłości...

Fakty codzienne, bo nie w chwilach wyjątkowych się dziejące, jakże odmienny sąd wymuszają!

I zestawienie „...stworzycie (wy, Polacy) ognisko życia Chrystusowego i polskiego, które wzrastać będzie, aż zajmie *wszystkie* ziemie *Rzplitej* i stanie się początkiem królestwa Bożego na ziemi“,¹⁾ czyż nie brzmi dziś zbyt ironicznie? I aczkolwiek niemożliwym jest utożsamianie państwa z jego narodem i kulturą, to również nie możemy tych wielkości całkowicie odrębnie traktować. Twierdzenie „jaki naród — takie państwo i rząd“, wzięte w należytej

1) W. Lutosławski.

rozszerzenia, może być poparte licznymi dowodami z historii wszelkich czasów. O tem pamiętać musimy, by często nie trwać w błędzie i przez szkła kolorowe nie patrzeć na świat.

Drybicz.

Z mego notatnika.

Jaki pan — taki kram.

Swego czasu hr. Ignacy Korwin-Milewski każdy swój artykuł polemiczny z redaktorem reakcyjnej gazety „Biełoruskaja Żiźń” Ł. Sołowieczem rozpoczynał i kończył sakramentalnymi a dosadnymi słowami: „Łżot Łukaszka Sołowiecz”.

Doprawdy tej samej uproszczonej metody wypadnie się chwycić dla prostowania ustawicznych fałszów, popełnianych przez p. Obsta w „Dzienniku Wileńskim”. Skłonność do przeinaczania słów i faktów weszła już w krew redakcji organu zakrystjanów i dewotek wileńskich.

Ostatnie zarządzenie ministra oświaty Grabskiego, aby wykłady geografji i historii powszechnej w szkołach niepolskich były prowadzone w języku państwowym wywołało, jak wiadomo, kategoryczny sprzeciw wszystkich organizacyj oświatowych wśród mniejszości narodowych, które zaskarżyły rozporządzenie ministra, jako bezprawne do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

„Dziennik Wileński” donosząc o tych protestach, *świadomie* zmienia ich brzmienie, informując swych czytelników, że protest dotyczy wykładów z historii i geografji Polski, a to w tym celu jedynie, aby wytknąć, że w państwie litewskim również obowiązuje w szkołach polskich nauka geografji i historii Litwy w języku litewskim. Tymczasem nie chodzi tu bynajmniej o wykłady z historii i geografji Polski, które zgodnie z obowiązującymi przepisami (zapożyczonymi zresztą zarówno w Polsce jak w Litwie z bezmyślnego ustawodawstwa rosyjskiego) odbywają się w języku polskim, ale o rozszerzenie tego wymagania również i na wykłady z historii i geografji powszechnej, co jest zupełną inowacją i co stanowi już zamach na samą zasadę nauczania w języku ojczystym uczniów.

P. Obst doskonale zdaje sobie sprawę z akcji wszczętej solidarnie przez Litwinów, Białofusinów i Żydów, ale bez żadnych skrępowań zamieszcza w swem piśmie notatkę, informującą czytelników wręcz fałszywie.

W sprawie biblioteki biskupa Matulewicza ponownie p. Obst występuje z oskarżeniem, że została wywieziona cichaczem, bez uzyskania na to pozwolenia, chociaż wie zapewne, a jeśli nie wie, to może się dowiedzieć w odpowiednim urzędzie, że kilkanaście pak zostało wysłanych jeszcze na wiosnę zagranicę na mocy otrzymanego pozwolenia z wydziału Konserwatorskiego, pozostałe zaś książki nie są dotąd wywiezione i oczekują właśnie na pozwolenie odnośnych władz, mimo, że żadnych zabytków ani artystycznych ani naukowych wśród nich niema.

Ale gdy chodzi o osobę biskupa Matulewicza, „katolickie” sumienie p. Obsta pozwala mu na rozsiewanie insynuacji, kłamstw i ubliżających porównań.

Kłamstwem jest wreszcie twierdzenie p. Obsta, że artykuł o nim w „Przeglądzie Katolickim” i notatka odnośna w ostatnim numerze „Przeglądu Wi-

leńskiego” z tej samej „wypłynęły cuchnącej kloaki”. W rzeczywistości jedynie moja notatka pochodzi z tego źródła, bo jest oparta na rewelacjach samego p. Obsta w № 193 „Dziennika Wileńskiego”, natomiast „Przegląd Katolicki” musiał czerpać swe informacje gdzieindziej, gdyż o pociągu swego redaktora do konjaku nigdy dotąd „Dziennik Wileński” wyznał publicznych nie czynił.

Nie chcąc nadużywać cierpliwości czytelnika nie będę wylizwał dalszych dowodów prawdomówności i rzetelności p. Obsta. Wystarczy i tych, jakie przytoczyłem wyżej. Cóż jednak pomoże piętnowanie i wykazywanie czarno na białym przewrotności kierowników „Dziennika Wileńskiego”, gdy niewybrednej jego klienteli najwidoczniej trafiają do gustu wszystkie te podlane obficie bogoojczyźnianym sosem grubijańskie wymysły, inwektywy i oczywiste fałsze?

Pieszczoch i pasierby.

D. 22 b. m. uroczyście obchodzono dziesięciolecie szkoły polskiej w Wilnie. Niewątpliwie dla miejscowego społeczeństwa polskiego jest to rocznica doniosła, bliska i droga. Szkolnictwo polskie, zorganizowane za okupacji niemieckiej wysiłkiem ofiarnym niezliczonych jednostek z prof. St. Kościłkowskim na czele, przez długi czas trwało w warunkach nader ciężkich i przetrwało dzięki poświęceniu szczupłego personelu nauczycielskiego, który o głodzie i chłódzie, z podziwu godnym zapałem wywiązał się zaszczytnie z trudnego zadania.

Ten okres szkolnictwa polskiego, gdy było oparte na samopomocy społecznej, gdy musiało się borykać z licznymi przeciwnościami natury materialnej i technicznej, gdy zamiast poparcia i opieki spotykało się z prześladowaniem i szykanami — będzie stanowił świetlaną i niezapomnianą kartę w dziejach kultury polskiej w naszym kraju.

Praca i ofiarność społeczeństwa doczekały się też zasłużonej nagrody. Po chwilach ciężkich nadeszły dni jaśniejsze. Nadmierne brzemie z utrudzonych barków nauczycielstwa zdjął państwo, które hojnie zaopatrzyło szkoły polskie w środki, pomoce naukowe, własne lokale, dobrze płatny personel pedagogiczny, uporządkowało je, zreorganizowało i wielokrotnie pomnożyło. Gmach oświaty polskiej stanął na gruncie mocnym i rozległym.

Spółeczeństwo polskie dumne ze swego dzieła, wspomina dziś lata ubiegłe z uczuciem ulgi i z tem zadowoleniem, jakie daje przebyta uciążliwa droga i cel osiągnięty. Liczne artykuły w piśmie i przemówienia uczestników uroczystości poruszają różne momenty, jakie szkolnictwo polskie w Wilnie przeżyło. Nie padło wszakże ani jedno słowo, nie rozległ się żaden głos przypomnienia o dawnych towarzyszach niedoli, którym los poskąpił równego powodzenia w ich analogicznych przedsięwzięciach.

W tych samych trudnych warunkach i niemal jednocześnie powstało w Wilnie szkolnictwo litewskie, żydowskie, wreszcie białoruskie. I one też się dźwignęły wysiłkiem własnym i one też nie opływały w dostatki, a nie mając tradycji przeszłości i wzorów o miedzę do naśladowania musiały przewycięzać jeszcze większe przeszkody i trudności. Ale gdy szkolnictwo polskie zawitało wreszcie do zacisznej przystani, szkoły niepolskie w dalszym ciągu muszą walczyć z brakiem środków, brakiem lokali, brakiem podręczników, brakiem wykwalifikowanych sił nauczycielskich. Gdy szkolnictwo polskie

zajął stanowisko pieszczonemu jedynakowi, tym w udziale przypadła rola pasierbów. A był czas, gdy dola wszystkim była jednaka i nie do pozazdroszczenia.

Zmieniły się jednak okoliczności. W dniu, kiedy szkolnictwo polskie w Wilnie święci triumfy i pyszni się swymi sukcesami, delegaci organizacji oświatowych pozostałych narodowości kołaczą właśnie do drzwi ministerjum oświaty w Warszawie, by nie stawiało szkołom niepolskim wymagań, godzących w ich charakter narodowy...

Trudno o większy kontrast.

Licz.

Przeгляд prasy żydowskiej.

(Zmiany w prasie wileńskiej. — Życie gospodarcze, a Żydzi. — Roztropny głos w sprawie szerzenia świadomości obywatelskiej wśród Żydów. — Antysemityzm, a ghetto. — W sprawie drukarni wileńskich.)

Kontynuując po krótkiej przerwie stale przez nas prowadzony dział prasy żydowskiej, wspomnieć wypada o zmianach, jakie zaszły w ostatnich miesiącach na skutek przesilenia gospodarczego, w prasie wileńskiej. Mianowicie „Wilner Tog“, organ demokracji żydowskiej, stanowiący własność prywatną, oraz „Di Cajt“, będący organem organizacji sjonistycznych i kupieckich przeszły na własność spółdzielni personelu dziennikarskiego, administracyjnego i drukarskiego każdego z pism z osobna. Zmiana ta przyczyniła się do rozkwitu talentów dwóch bardzo uzdolnionych, acz młodych publicystów pp. S. Drejera i N. Kastelańskiego, współredaktorów „Wilner Tog“u“. Oblicze drugiego dziennika „Di Cajt“ pozostało bez zmiany.

W „Wilner Tog“ znajdujemy następujące uwagi, poczynione przez posła Wygodzkiego pod adresem premiera Grabskiego:

„... Prze ważną część podatków (do dwóch trzecich) spada na handel i przemysł, czyli głównie na miasta, gdzie znowuż do 80 proc. tych podatków płać Żydzi. Tu otwiera się droga, prowadząca ministra skarbu do kieszeni żydowskiej, z której, jak się wydaje, czerpać można ile się tylko chce. Cóż jednak będzie, gdy kieszeń ta się wypróżni? skąd będzie się wtedy czerpało?

Na to odpowiadają „rozwojowcy“ i temu podobni „ekonomiści“: „Tem lepiej, niech właśnie żydzi skręćą kark, gdyż ich rozmaite przedsiębiorstwa przejdą do nas. Spolszczymy przytem miasta, kresy, cały świat. Właśnie przez ten dziwaczny podatek zabierzemy Żydom wszystko, co tylko posiadają i przepędzimy ich z kraju“.

Przez koncepcję tak naiwną dał się uwieść taki mąż stanu jak p. Grabski. Żaden inny minister polski nie poszedł dotychczas tak daleko i tak konsekwentnie po torze tej „ideologii“. I dzięki temu wyrządził on Polsce tyle szkód. Wyczerpał cały kapitał krajowy, nie tylko od Żydów lecz z całego kraju. Dalej wyhodował on przez swe tajne zapomogi pieniężne i kredytowe, tudzież przez dostawy państwowe całą gromadę szkodliwych pasorzytów, których organizacje rozpadną się jak domki karciane, jak tylko owe źródła zostaną zatłakane. Zdusiwszy handel i przemysł żydowski zdusił on handel i przemysł państwa polskiego, gdzie Żydzi są częścią organiczną i doniosłą całego życia gospodarczego“.

Uwagi te częściowo są słuszne. Niemniej jednak byłby już wielki czas, ażeby działacze i publicyści żydowscy przestali węszyć we wszystkim antysemityzm.

Na zjawisko to słusznie zwraca uwagę świetny publicysta p. S. Stupnicki w „Lubliner Tugblat“.

Poruszając drobną sprawę lokalną, pisze on między innymi:

„Żydzi tak dalece przywykli do tego, ażeby rzucono na nich oszczerstwa i wydawano dla nich specjalne prawa, że wszystko co ktokolwiek czyni, wszelka zmiana w istniejącym porządku, lub przedsięwzięcia w dziedzinie gospodarczej, mimo iż nikt nie ma zamiaru szkodzić ich interesom, lub gdy zmiana wychodzi na ich dobro, okrzykana zostaje jako ograniczenie praw.“

Widzi się w tem odrazu złą intencję w stosunku do Żydów i czyni się alarm. Fakt ten jest bardzo smutnym, lecz zrozumiałym. Jest on wynikiem doświadczenia całych tysiącleci. W ciągu wieków Żydzi tyle cierpieli wskutek złości lub głupoty ludzkiej, że nie chce się wierzyć, ażeby ktokolwiek coś robił, poczynił reformy i nie miał przytem na względzie Żyda.

Z tą psychologią Żyda z masy ludowej należy walczyć. Należy starać się wszczepić w Żyda świadomość obywatelską. Winien on patrzeć jasnym wzrokiem na to, co się dzieje dokoła niego. Przestać powinien on wdzierać na świecie wyłącznie wrogów i złych ludzi, którzy pólują na niego i pragną mu szkodzić. Powinien on wreszcie zrozumieć, że nie można żyć wiecznie starymi formami, że muszą się odbyć zmiany w życiu, w gospodarstwie, w formach i stosunkach w handlu“.

Z kwestją tą łączy się pośrednio sprawa, poruszona przez d-ra A. Gliksmana na łamach ostatniego numeru „Literarisze Bleter“.

Godnym bowiem ubolewania jest fakt, że ghetto żydowskie zanikło tylko w znaczeniu fizycznym. Duchowe zaś ghetto pozostało i, przystosowując się do nowych warunków, uległo modernizacji, co utrudnia jeszcze bardziej walkę z tym przeżytkiem średniowiecza. Z roku na rok da się stwierdzić rozrost muru chińskiego, oddzielającego społeczeństwo żydowskie od społeczeństwa chrześcijańskiego.

Okoliczność ta, spowodowana antysemityzmem, przyczynia się do rozrostu fanatyzmu i nietolerancji w dziedzinie religii wśród Żydów, oraz nacjonalizmu, który jest o tyle mniej szkodliwym od innych, że nie jest panującym.

Zjawisko to, pozostające w ścisłym związku z niskim poziomem prasy żydowskiej, która, schlebając tłumowi, rzadko się zdobywa na krytykę wewnętrznych stosunków żydowskich, omawia właśnie wspomniany d-r Gliksman.

Godzi się przy tej sposobności podkreślić, iż naogół prasa żydowska nie zdaje sobie dotychczas sprawy z dwóch ciężących na niej obowiązków: kulturalnego podniesienia mas żydowskich i stworzenia ze swej strony pomostu zgody i współzycia pomiędzy ludnością żydowską, a chrześcijańską.

Chlubny wyjątek pod tym względem stanowią dwa pisma prowincjonalne: białostockie „Dos Naje Leben“, redagowane przez p. Kapłana i lubelski „Tugblat“, którego redaktorem jest p. Stupnicki.

Wyrazić należy nadzieję, że coraz częściej rozbrzmiewać będą głosy, zmierzające do zniweczenia przeżytków średniowiecza.

W „Najer Hajncie“ porusza p. N. Majzel sprawę likwidacji drukarni żydowskich w Wilnie, wiążącą się z kryzysem gospodarczym. Kreśląc pokrótce dzieje drukarni wileńskiej Romów, istniejącej od 120 lat początkowo w Grodnie, a później w Wilnie, p. Majzel wyraża życzenie, by znalazł się ktoś, ktoby napisał historję tej drukarni, która doniosłą rolę odgrywała w dziejach kultury żydowskiej w Litwie, Polsce i Rosji.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X Litewskiego. (Redaktor Kazimierz Chodynicki). Rok III. Zeszyt 9. Wilno 1925.

Ozdobę niniejszego zeszytu „Ateneum Wileńskiego” stanowi rozprawa p. Witolda Sławińskiego o d-rze Emanuelu Gilibercie, profesorze i założycielu Ogrodu Botanicznego w Wilnie.

Gilibert słusznie może być nazwany ojcem botaniki litewskiej, bo pierwszy opisał florę litewską gruntownie, źródłowo i metodycznie, pierwszy ją wykladał jako naukę początkowo w Grodnie, potem w Wilnie, pierwszy też przystąpił do zakładania ogrodów botanicznych, on też wykształcił zdolnych uczniów, między innymi zasłużonego botanika St. Jundziła, którzy prowadzili dalej dzieło przezeń rozpoczęte.

Zasługi naukowe Giliberta dla Litwy są nieocenione i p. Sławiński spłacił dług wdzięczności, jaki mu się należał od społeczeństwa, opracowując jego życiorys, oparty na nieznanych przeważnie materiałach archiwalnych.

Liczne ilustracje zdobią rozprawę, która wyszła też w osobnej odbitce w ograniczonej ilości egzemplarzy.

Ciekawy przyczynek do dziejów kulturalnych Litwy stanowi również rozprawa p. M. Brensztejna: „Teatr szkolny w Krożach na Żmudzi”. Autor zgromadził pracowicie mnóstwo szczegółów, dotyczących przedstawień teatralnych, urządzanych przez młodzież szkolną w Krożach za czasów, gdy szkoła ta była pod zarządem jezuitów, następnie karmelitów, wreszcie gdy została sekularyzowana.

Rozprawy profesorów Konecznego i Finkla o Jerzym Semenowiczu Ostrogskim i Michale Glińskim rzucają światło na zatargi możnowładców litewskich z Jagiellonami. Rozprawa p. H. Łowmiańskiego p. t. „Sfałszowany opis obwarowań m. Wilna” wykazuje, że podany przez Narbutta opis obwarowań Wilna murem obronnym z inicjatywy biskupa Tabora, rzekomo wyjęty z notat rękopiśmiennych, jest fałszyfikatem, sfabrykowanym przez samego historyka. Mimo przekonywujących dowodów autor nie może tego stwierdzić z całą pewnością, jest więc lekkomyślnością z jego strony wydawanie tak krzywdzącej opinii o zasłużonym pisarzu na podstawie jedynie podejrzeń.

P. A. Jodziewicz, zastanawia się nad miejscem zgonu św. Kazimierza wobec tego, że rozmaite źródła rozmaicie je podają i dochodzi do wniosku za pomocą analizy tekstów kronikarskich i historjograficznych, że z trzech miejsc wymienionych przez biografów św. Kazimierza Miedniki powinny odpaść stanowczo, jako oparte jedynie na podaniu, z dwóch zaś pozostałych: Wilna i Grodna,—Grodno jest wiarygodniejszym.

Dział „Miscellaneów” zawiera dwa przyczynki archiwalne do dziejów powstania z r. 1831, podane przez p.p. R. Mienickiego i S. Pomarańskiego.

Wreszcie obszerny, jak zwykle, „Przegląd krytyczny” składa się z kilku recenzji dzieł, dotyczących przeszłości Litwy, między innymi z oceny broszury białoruskiej ks. A. Stankiewicza o Skorynie, pióra p. H. Łowmiańskiego. Recenzent korzysta ze sposobności, by poddać krytycznej analizie nie tyle popularny szkic ks. Stankiewicza, ile monografię o Skorynie P. Władimirowa, która stanowi dotąd je-

dyne źródło wiadomości o pierwszym drukarzu wileńskim. Krytykując Władimirowa p. Łowmiański jednocześnie usiłuje, nie wiedzieć dlaczego, obniżyć zasługi samego Skoryny, utrzymując, że założył on drukarnię nie z pobudek cywilizacyjnych, lecz dla zdobycia majątku, chociaż na poparcie tego twierdzenia nie przytacza żadnych dowodów. Słusznie powiada p. Łowmiański, że działalność Skoryny jest jeszcze mało zbadaną i wymaga gruntownego opracowania, tembardziej więc należało się wstrzymać z wydawaniem zbyt apodyktycznych sądów o jego pobudkach i intencjach. Recenzja czyni wrażenie, że autor chciał koniecznie powiedzieć coś nowego i własnego, chociażby nie posiadał po temu dostatecznych danych.

Kronika oraz indeks osobowy i rzeczowy zamykają ciekawy ten zeszyt.

a.

M. Lermontou. Mcyry. Z rasijskiej mowy pierałażyu Kraucou Makar. Wilnia 1924, str. 41.

Lermontow, według prof. Zdziechowskiego, należy do największych liryków, jakich wydała literatura powszechna. Dlatego tłumaczyć Lermontowa jest zadaniem równie ponętne, jak trudne. Tłumacz białoruski ryzykował tem więcej, że mowie białoruskiej daleko jeszcze do wyrobienia literackiego i brak materiału słownego. Uwzględniając te i inne trudności, doprawdy podziwiać należy wdzięk przekładu poematu „Mcyry”, dokonanego wprawną ręką Makara Kraucowa. Przekład jest wierny, bliski oryginału, lekki a piękny. Rozczytując się w nim, łatwo można dostać wrażenia, że to sam Lermontow użył mowy białoruskiej. Naracja nowicjusza klasztornego, opisy przyrody kaukaskiej..., słowem, cała romantyczna scenerja poematu pod względem piękna ani trochę nie zawodzi w mowie białoruskiej.

ex.

KRONIKA.

Kryzys gospodarczy. Korespondent wileński „Gazety Warszawskiej” w następujących słowach charakteryzuje obecny stan ekonomiczny Wileńszczyzny:

„Zamknięcie kredytów w Wileńszczyźnie spowodowało bodajże większą katastrofę, niż w innych dzielnicach Polski. Handel nasz i tak nader skromny, bo ledwo podnoszący się z ostatecznego upadku powojennego, przemysł utrzymywał się przy swej mizernej egzystencji kredytami w nadziei, że przecież wreszcie otworzą się dla normalnych stosunków handlowych granice sowieckie i litewskie i nastaną złote czasy, w których Wilno stanie się ośrodkiem ożywionej wymiany handlowej ze wschodem i północno wschodem. Zamknięcie kredytów i wywołany tem brak gotówki spowodował zastój, bankructwa kilku większych firm handlowych, panikę i wycofywanie wkładów z banków. W rezultacie banki trzeszczą. Na wsi nie lepiej się dzieje. Ten sam brak gotówki i energiczne egzekwowanie podatków zmusza większych i drobnych rolników do sprzedaży zapasów i inwentarza w najniegodniejszych warunkach, przez co ceny na produkty rolne i żywy inwentarz niesłychanie spadły”.

Infuzorja. Jakiś narwaniec, podpisany literami P. S., opisując swój pobyt w więzieniu kowieńskim, kończy relację następującymi słowami: „Nigdzie nie brak „syków węży”, wszak są też wyjątki, które swem istnieniem mówią o istnieniu reguły, nic więc dziwnego, że pośród więźniów politycznych znalazły się infuzorja (?), które, pomimo swej polskości, podpisały deklarację lojalności i wiernopoddania Litwie Kowieńskiej”.

Czyż nie są powyższe słowa wymownem potwierdzeniem stale wysuwanych przez prasę litewską oskarżeń inteligencji polskiej w Litwie o brak lojalności względem państwa? Jeżeli się piętnuje i umieszcza na „czarnej tablicy” nazwiska tych, którzy zadeklarowali swe stanowisko lojalne, to wynika stąd, że ogół polski uważa takie postępowanie za zdradne i sprze-

czne z poczuciem polskości. Albo więc p. P. S. jest wyrazi-
cielem tej opinii, — i w takim razie wyrządza wątpliwą przy-
sługę społeczeństwu polskiemu w państwie litewskim, albo
wygłasza pogląd indywidualny, a wtedy ze względu na swą
zuchwałość i głupotę zasługuje w całej pełni na miano
„infuzorji“.

Nareszcie! Paroletnich ataków, skarg i narzekań ze
strony prasy i opinii publicznej potrzeba było, by wreszcie
ministerjum oświaty uległo żądaniom ogółu i zabrało z Wilna
kuratora p. Gąsiorowskiego i jego zastępcę p. Świdarskiego.
Obaj ci dygnitarze opuścili wreszcie swe posterunki, żegnani
przez nieliczne grono swych przyjaciół i zwolenników pożę-
gálnymi uctwami. Nowy kurator p. Ryniewicz, który w tych
dniach obejmie swe stanowisko, jest wielkością zupełnie nie-
znaną i budzi zrozumiałe zaciekawienie.

Zagadkowa dekoracja. W niedzielę 20 b. m. nie-
które domy, zwłaszcza w okolicach Łukiszek zostały ozdo-
bione flagami. Ten i ów przechodzień napróżno łamał sobie
głowę, jaki był powód tej manifestacji, tego dnia bowiem
w Wilnie odbywało się kilka uroczystości: obchód 10-lecia
policji państwowej, solenna msza w kościele św. Jakóba z po-
wodu 25-lecia kapłaństwa ks. A. Wiskonta, kongres „Wyzwo-
lenia“ oraz bankiet pożegnalny dla kuratora Gąsiorowskiego.
Bliska odległość udekorowanych domów od kościoła św. Ja-
kóba, do którego zdążyły zewsząd tłumy wiernych dla otrzy-
mania, za pośrednictwem jubilata, udzielnego przez Papieża
błogosławieństwa, przehyliła ostatecznie przypuszczenie pu-
bliczności na stronę ks. A. Wiskonta...

Niesmaczny wybrk. W związku z akcją „Wyzwo-
lenia Wilna“ w Kownie rozlepiono plakaty, przedstawiające
na tle zamku wileńskiego dużą czarną świnię z prosiętami,
obwieszoną białymi orzełkami, pożerającą rosnące na łące
kwiaty. Ma to być symbolem zachłanności polskiej.

Trudno o bardziej ordynarny pomysł. Niema nic głup-
szego, niż obraźliwe wydrwianie nazwisk, języka i godeł na-
rodowych. Celowała w tem brukowa prasa i literatura warszaw-
ska w stosunku do Niemiec po wybuchu wojny wszechświa-
towej i wogóle jest to ulubiona metoda płytkiego szowinizmu.

Piętnując ten wybrk „Dziennik Wil.“ podkreśla, że „Lit-
wini wileńscy nie mogą nam wytknąć, abyśmy kiedykolwiek
w Wilnie starali się zbezczęścić „P. goń“. Porównanie zupeł-
nie nie trafne. „Orzeł Biały“ dla Litwinów jest bądź co bądź
godłem zgola obcem, a nawet wrogiem, wówczas gdy „Pogoń“,
jako herb W. Ks. Litewskiego, jest znakiem drogim nie tylko
Litwinom, ale i wszystkim mieszkańcom naszego kraju, którzy
pozostali wierni tradycjom przeszłości.

Wszakże nie tak dawno jeszcze wydawany przez obec-
nego redaktora „Dziennika Wileńskiego“ — „Kwartalnik Li-
tewski“ miał na okładce obok wizerunku M. B. Ostrobramskiej
i Kolumn Jagiellońskich — wyobrażenie Pogoni, co jed-
nakże nie przeszkodziło mu nieco później wyrażać się pogard-
liwie o „kobyłe“ litewskiej...

Dezyderaty naszych obszarników. Na zjeździe
ziemiańskim, który się niedawno odbył w Warszawie i który
wywołał tyle hałasu swemi reakcyjnymi zakusami, była oczy-
wiście mowa i o naszym kraju czyli t. zw. „kresach“. Ponie-
waż na czele komisji politycznej stał ks. E. Sapieha, referen-
tem zaś generalnym w tej sekcji był p. A. Meysztowicz, nie
trudno było przewidzieć, jaka uchwała zapadnie. Oto tekst od-
nośnej rezolucji:

„W polityce wewnętrznej pracować winniśmy nad ze-
spoleniem w życiu Rzeczypospolitej mniejszości narodowych
przez poszanowanie ich odrębności, uwarunkowane ich lojal-
nością, natomiast zaniechać eksperymentów, prowadzących do
odpolszczenia Kresów, zarazem ze stanowczością i energią
tłumić wszelkie wicherzenia. Polityka na Kresach Wschodnich
winna się oprzeć w pierwszej mierze na wypróbowanym i pań-
stwowości polskiej bezgranicznie oddanym elementem ziemian-
skim. Otoczeni opieką i należycie wyzyskani winni być przy-
tem wygnać z za kordonu“.

Alóż oczywiście! P. Meysztowiczowi nie wystarczy skrom-
ne, choć intratne stanowisko dyrektora banku; przecież tak
krótko piastował godność suwerena Litwy Środkowej. — chciało-
by się więc jeszcze władzy i zaszczytów. Czy nie zanadto
wszakże otwarcie?

Zabytek kultury białoruskiej. „Hołas Bielarus“,
wychodzący od niedawna w Rydze, podaje nader zajmującą

wiadomość o nowych zabytkach kultury białoruskiej, wy-
rytych w Pskowie przez pracowników muzeum pskowskiego Miano-
wicie, jako piękne pendant do uprzednio znalezionych: Aj-Kitab'u
(w miejscowości „Sorok Tatory“ pod Wilnem, oraz Koranu
(w Petersburskiej Bibliotece Publicznej), świeżo natrafiono
w bibliotece b. Seminarjum prawosławnego w Pskowie na nowy
egzemplarz Koranu, świętej księgi muzułmańskiej, pisany jak
i poprzednie po białorusku literami arabskimi przez mullów
czyli duchownych Tatarów litewskich. Zostanie on odcyfrowany
przez orientalistów, jak się to już stało z częścią najwcześniej
odszukanego „Aj-Kitabu“, którego odczytywanie zapoczątko-
wali profesorowie niemieccy, za czasów okupacji, obecnie zaś
kontynuują uczeni czescy w Pradze.

Szczegół niezmiernie charakterystyczny: tę samą wiado-
mość podaje krakowski „Głos Narodu“ pod tytułem „Najstar-
szy zabytek języka polskiego“, a to w tej podstawie, jakoby
na marginesie arabskiego tekstu miały się znajdować głosy
w języku polskim i rosyjskim (!), pochodzące z początku
XI wieku (?).

Proces 95 Białorusinów - komunistów. W paź-
dzierniku w sądzie okręgowym wileńskim rozpoczęcie się wielki
proces komunistów członków białoruskiej partji komunistycznej.
Na ławie oskarżonych zasiądzie 95 komunistów, w tem kil-
kunastu komsomolców. Organizacja ta ujawniona została
w 1923 24 roku.

Książki nadesłane do redakcji.

Mickiewicz Adam *Pan Tadeusz*. Opracował Stanisław
Pigoń. Kraków. Nakładem Krakowskiej Spółki wydawniczej.
1915. (Biblioteka Narodowa. Nr. 83).

Czczott Witold ks *Diecezja mińska i jaj pasterz bis-
kup Zygmunt Łoziński*. Wilno. 1925.

Baudouin de Courtenay J. *Kilka ogólników o objek-
tywnej i subiektywnej odrębności „Ukrainy“ pod względem
językowym, plemiennym, narodowym i państwowym*. Leopoli
A. D. MCMXXV. (Album Societatis Scientiarum Szeaczenkia-
nae Ucrainensium Leopoliensis).

Birsztonas B. Jonas. *Vilnius Lietuviu Dainose*. (Iz-
„Lietuviu Tautos“). Wilniuje. 1925.

Jachimowski Tadeusz *Półtony*. (Poezje). Wilno.
Księgarnia W. Makowskiego. 1925.

Czas odnowić przedpłatę na kwartał IV.



Treść numeru: Niemen. — *Dryhwicz*. Misja kulturalna polskości. — *Licz*. Z mego notatnika. —
M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika. — Odcinek
Cz. Jankowski. Historyczny moment.